

WIERNOŚĆ SOBIE – WIERNOŚĆ WIZJI – WIERNOŚĆ SCENIE

Teatr plastyczny



Rozmowa z Leszkiem Mądzikiem, lubelskim reżyserem, twórcą Sceny Plastycznej KUL, w ostatnich latach także fotografem i wykładowcą, który w tym roku obchodzi 40 lat pracy twórczej.

Co dzisiaj, po tych 40 latach pracy, sprawia Panu największą satysfakcję zawodową?

– Kontakt z młodymi ludźmi, z którymi pracuję. Coraz bardziej mi na tym zależy. To jest mi bardzo potrzebne, ponieważ oni dają mi poczucie, że jestem dobrze osadzony w rzeczywistości. Kiedy człowiek ma już dłuższą perspektywę czasową za sobą, zaczyna w pewnym momencie żywić obawę, że jest anachroniczny. Dla mnie to jest ważną wartością, że mogę się z nimi porozumieć.

Lublin jest miejscem, gdzie pod koniec lat 60-tych założył Pan na KUL wizyjny teatr – Scenę Plastyczną. Jakie są inne najważniejsze wspomnienia z Pana życia zawodowego związane z naszym miastem?

– Bardzo mocno pamiętam Wiosny Teatralne w Lublinie z lat 70-tych i z początku lat 80-tych. Ogromnie przeżywałem nagrody, które wtedy kilkakrotnie dostałem w Chatce Żaka m.in. za spektakl „Wieczera”, potem za „Ikara”. To był czas młodości, a te festiwalowe czasy oceniam jako bardzo wartościowe. Przeżywałem i cieszyłem się tym, że teatr został zauważony, że dostałem nagrodę. Myślę, że teraz mam więcej dystansu do takich rzeczy. Co innego mnie cieszy, a wtedy uważałem, że to cudowne, że trud włożony w przygotowanie spektaklu został zauważony.

*** Jak się Panu udało i udaje pogodzić życie zawodowe z prywatnym? Jest Pan nieustannie zaangażowany w tworzenie kolejnych spektakli, fotografuje Pan, prowadzi wykłady w Polsce, w tym na KUL i UMCS.**

– Zawdzięczam to mojej rodzinie, a przede wszystkim żonie. Ona potrafiła stworzyć w domu enklawę, z której mogę czerpać siły. Od lat około trzeciej był rodzinny obiad, w którym kiedyś uczestniczyły córki, a teraz my sami z żoną. To m.in. wprowadza w życie potrzebną stabilizację.

Co w życiu prywatnym sprawia Panu dzisiaj największą satysfakcję?

– Moje córki. Fakt, że w ogóle je mam. Że mają taki, a nie inny charakter, naturę. Za tym prostym faktem kryje się wszystko, cały ogrom przeżyć i radość z tego, że są. Ważne jest także to, co robię, czym się zajmuję.

Czym się więc zajmują Pańskie córki?

– Młodsza studiuje psychologię w Warszawie. Starsza jest w Stowarzyszeniu Filmowców Polskich.

Proszę powiedzieć, jak z pańskiej perspektywy radziłby Pan młodym ludziom przygotować się na klęski i na sukcesy?

– Myślę, że trzeba konsekwentnie czynić swoją powinność, jak kropla po kropli. Nie poddawać się presji krytyki, która może być negatywna, nie zauważać tych, którzy źle życzą, nie wplątywać się w to, tylko

złobić swój temat, angażować się w niego i wierzyć. Staram się tego trzymać, wierzę w to, co czynię. W takiej sytuacji człowiek nie zauważa jak cudownie czas płynie.

Naprawdę?

– Ja myślę, że tak. Jedynym negatywnym jest zwykła nerwica – uboczny rezultat tego wszystkiego. Człowiek jednak poddaje się stresom, czasem zbyt wiele rzeczy się dzieje, nad zbyt wieloma się pracuje, w zbyt wiele angażuje, a następstwem tego są napięcia. Ale generalnie nie mam powodów do narzekania.

Czyli trzeba trwać przy swoim?

– Trzeba trwać przy swoim i konsekwentnie realizować wyznaczoną drogę.

Co Pan uważa za najważniejszą wskazówkę w życiu, oczywiście poza konsekwencją?

– Jestem nietypowym przykładem. Jeśli powiem, żeby wierzyć ludziom, to zaraz ktoś poda przykłady, które będą zaprzeczeniem takiej wskazówki. Myślę, że należy być sobą. Jeśli się nie zdradza swoich ideałów, jest się autentycznym i szczerym w tym, co się robi – to wystarczy.

*** Czy artysta wg Pana różni się czymś od zwykłego człowieka. Jak to jest w Pana przypadku?**

– To jest złożony problem, który mnie bardzo interesuje. Z jednej strony tworzy się coś, z drugiej chciałoby się od tego uciec, zgubić to, wtopić w tłum. Dzieje się tak dlatego, że czuję się częścią normalnego szarego tłumu, a to wszystko z zakresu twórczości zdarzyło mi się przypadkowo. Zdaje sobie sprawę, że to natura mi pomogła, i dlatego stawiam pytanie: dlaczego miałbym, z tego powodu czerpać jakieś ekstra profity? Nie sądzę też, żeby odróżniała mnie jakoś szczególnie wrażliwość. Znam wielu wrażliwych, którzy nie są artystami, to cecha ludzi w naprawdę przeróżnych zawodach.

Życie zwykłych ludzi determinują okoliczności. Czy sądzi Pan, że można się od nich uniezależnić?

– Mam duży wpływ na życie, ale ono potrafi też nas zniszczyć. Los może się tak ułożyć, że będzie nas bardzo doświadczać. Mnie w pewnym sensie udało się uniezależnić. Ale – myślę – to jest wynikiem tego, że mam wokół siebie łańcuch ludzi dobrej woli. Myślę, że to pomaga. Czasami czuję się jak w enklawie, w komfortowej sytuacji, ponieważ nie zetknąłem się z bardzo silnym dramatem, złośliwościami, podstępem itp.

Jest Pan szczęśliwy?

– Wie Pani, powinienem być szczęśliwy. Nie mam podstaw, żeby nie być szczęśliwym. Jednak mam świadomość czasu, który mi się kończy. Czy człowiek może być szczęśliwy, jeśli wie, że mu pozostało dwadzieścia, dziesięć, może nawet pięć lat życia. Przeżywa się żal. Nie jestem więc być w stanie tak szczęśliwym, jak Pani myśli.

Co w taki razie dzisiaj Pana cieszy?

– Fakt, że mam pewne plany, że ktoś chce, abym coś kolejnego przygotował. Cieszy mnie, że wciąż są jakieś w stosunku do mnie oczekiwania.

Dziękuję za rozmowę.

MONIKA SKARŻYŃSKA